

RZECZPOSPOLITA



Instytut
Pamięci
Narodowej

Najnowsza
historia
Polaków

Oblicza PRL

Nr 6

18 GRUDNIA 2007

1958 – 1964 Mała stabilizacja, duże problemy

„Partia”
– fragment plakatu
Włodzimierza
Zakrzewskiego



O okresie małej stabilizacji mówi się często, że chociaż Gomułka ponownie utrwalił po Październiku totalitarne rządy partii komunistycznej, to przynajmniej był wtedy spokoj i nie strzelano. Otóż i to nie jest prawdą. Władza kazała strzelać w kwietniu 1960 roku do mieszkańców Nowej Huty broniących ustawionego tam krzyża. Ginęli też ostatni niezłomni żołnierze antykomunistycznego podziemia. Major Jan Tabortowski „Bruzda” poległ w 1954 roku, ale Stanisława Marchewkę „Rybę” zastrzelono w roku 1957. Najdłużej uchodził obławom bezpieki i ZOMO Józef Franczak „Laluś”. Zginął 21 października 1963 roku, dokładnie siedem lat po powrocie Gomułka do władzy...



www.13grudnia81.pl

Historia
tworzy
naszą
tożsamość



Prywatka z epoki Gomułki



redaktor
cyklu,
dziennikarz
„Rzeczpospo-
litej”
m.rosal-
lak@rp.pl

W 1963 roku naszej ery kupiłem na ciuchach džinsy. Autentyczne levisy. Kosztowały tyle, ile wynosiła miesięczna pensja nauczyciela – 1200 złotych – a na sumę tę złożyły się moje oszczędności oraz hojność ojca i dwóch cioc emerytek. Dżinsy plus wspaniałe liceum plastyczne w Łazienkach plus pierwsza miłość plus obozy wędrownie w górach powodowały, że nie rozumiałem w pełni, czego chcą od tego biednego Gomułki. Z jego epoki pozostały mi najpiękniejsze wspomnienia w życiu.

Kiedy wracam do tamtych lat, to pamięć wcale nie przynosi mi obrazów kryzysu berlińskiego i kubańskiego, osaczonego na Lubelszczyźnie ostatniego z niezłomnych żołnierzy AK, mordu sądowego w aferze mięsnej, bojów o utrzymanie resztek zdobyczy październikowej odwilży i różnych innych takich nieważnych rzeczy. Pamiętam prywatki, pocztówki dźwiękowe z Beatlesami, piracką płytę z piosenkami Elvisa, czyste Wigry pod Gawrychrudą, książki z serii Nike, filmy w Wiedzy.

Mijały lata i zupełnie niepotrzebnie dowiadywałem się o pewnych związkach przyczynowo-skutkowych. Na przykład dlaczego kilka lat później bito pałkami studentów, najechano Czechosłowację, strzelano do robotników na Wybrzeżu. Wielu z moich rówieśników do dziś takich związków nie dostrzega i wdycha: – Gdzie się podziały tamte prywatki...

Czasem im zazdrozczę.

–Maciej Rosalak

Podziemia



MAREK NOWAKOWSKI
pisarz

Kopalnia nazywała się Marcel, dawniej Emma, 800 metrów, metanowa. W całym kraju zachęcały do górniczego fachu afisze przedstawiające młodego człowieka w hełmie, ze świdrem w mocarnych dłoniach wgrzyzający się w czarną ścianę węgla. Jako ochotnik zgłosiłem się do biura werbunkowego. Tu muszę sobie pozwolić na dygresję dotyczącą czasów dzisiejszych. Teraz młodzi ludzie pragną przygód i zarobków często wybierają się za granicę. Mało tu zresztą motywów przygody, więcej rzeczowego wyrachowania. W czasach mojej młodości wyprawy za granicę były poza sferą możliwości. Zdarzały się jedynie odosobnione przypadki. Jurek S. chciał dostać się kajakiem z zachodniego wybrzeża na Bornholm. Wyprawa nie udała się i zapakowali go na dwa lata do więzienia.

Zwiedził zakłady karne w Szczecinie, Goleniowie i Stargardzie, kamieniołomy w Strzelcach Opolskich, gdzie pracował jako skalnik. To tyle na temat różnic.

Powodowany chęcią przygód zatrudniłem się jako górnik. Zamieszkałem w hotelu robotniczym w Radlinie i po odbyciu skróconego przysposobienia zawodowego i zapoznaniu się z przepisami BHP zacząłem zjeżdżać na dół. Miałem hełm, lampę i wyglądałem jak górnik z plakatu. Zostałem skierowany do prac zabezpieczających puste miejsca po węglowym urobku. Stemplowaliśmy i wykładaliśmy przodki palami i deskami. Kapy i fele nazywał się ten budulec w górniczej gwarze. Zjazd szybem w głąb ziemi, długa wędrowka coraz ciemniejszymi, niskimi chodnikami, gdzie tajemniczo migotały nasze lampki, gazowy charakter kopalni, głucha cisza przerywana jedynie dalekim warcotem świdrów – wszystko to przypominało wędrowkę w Hadesie. Mimo woli mówiliśmy ściszonymi głosami, niektórzy żegnali się znakiem krzyża, ktoś nagle zaczął kląć i powtarzać: – Kurwa, w co ja się wdałem!

Różne wiatry przygnały

moich towarzyszy do pracy w kopalni. Był to czas nieustającej wędrowki ludności spowodowanej rozwojem przemysłu, chęcią polepszenia sobie bytu, potrzebą zaszycia się gdzieś daleko, ucieczką przed różnymi zagrożeniami i innymi poorniejszymi względami. Dla rdzennych Ślązaków, tych Wilusiów, Helmutów i Manfredów, był nawet jeden Adolf, stanowiliśmy niepojętą zarazę, nazywali nas werbusami i trzymali się z daleka.

W pokoju hotelu robotniczego zakwaterowano nas sześciu. Wypiliśmy zapoznawczą wódkę i każdy powiedział pokrótce o sobie. Trzymaliśmy się razem. Wolski robociarz, dawny pepeesiak, ofiara historii, nie chciał połączyć się z komunistami w jedną partię, jak do dawał, wiarołonna żona przebrała miarę jego gorzycy i ruszył w Polskę. Złodziejaszek, który po kolejnej odsiadce postanowił zaniechać swego procederu i został górnikiem. Wiejski osiłek z Kieleckiego, syn bogatego gospodarza zrujnowanego przez władzę jako kułak. Genek Bednarski, wesoly lwo-wiak, cwaniak i włóczęga, pięknie śpiewał uliczne balady z rodzimego miasta, na-

zywaliśmy go Ta-Joj. Ten odważny obieżyświat przesiedział kilka lat w syberyjskich łagrach, wrócił stamtąd dopiero w 1956 roku, bał się jak piekła zjazdu w czelustę kopalni i na dole tracił wszelki rezon, stawał się bezbronną ofiarą naszych kpin.

Najbardziej jednak sugestywną postacią był Bolo. Podchorąży z kampanii wrześniowej, inteligent, akowiec, alkoholik. Zaraz po wojnie ten dzielny żołnierz konspiracji w randze podporucznika został schwytany i poszedł na współpracę z NKWD, później bezpieką. Zasłużył się wydawaniem swych towarzyszy walk. Potem zapragnął zrezygnować z haniebnego procederu. Uciekł, zmienił nazwisko, zaczął od nowa urządzać sobie życie. Wytropili go. Przesiedział długi czas w więzieniu i po wyjściu został wreszcie pozostawiony swemu losowi. Ale był to już wrak. Rozbitek, ofiara wyrzucona za burtę. Tułał się, chwytając się różnych zajęć. Był budowniczym Nowej Huty, drwalem w Bieszczadach, parobkiem w PGR, ostatnio górnikiem. O swoim pieskim życiu naznaczonym zdradą opowiadał z masochistyczną szczero-



ścią. Budził współczucie, osłupienie, wstręt.

– Prześni! – wołał ze swego łóżka Genek Bednarski. Wolski robociarz spluwał z obrzydzeniem. Nawet złodziejaszek, cynik pozbawiony wszelkiej wiary w czystość ludzkich intencji, nie pozostawał obojętny.

– Taki pod cełą ze złodziejami nie miałby życia! – powiedział raz głęboko wzburzony. Tylko wiejski osilek ziewał rozdzierająco odwrócony od nas plecami i zapisywał coś w notesie, pewnie przyszłe zarobki, nastawił się na duże pieniądze z górniczego trudu.

A Bolo, pociągając z butelki (zazwyczaj pił denaturat), cuchnęło od niego wstrętne, uporczywie ciągnął swój monolog o wojnie, konspiracji, zdradzie. W tej opowieści powtarzały się imiona i pseudonimy jego kolegów i przyjaciół z AK, oficer NKWD nazwiskiem Stiepaszkin, długie przesłuchania.

– Zgodziłem się! zaskowyczał. – Wyciągnął samogon, wypiliśmy!

To były nasze wieczory po drugiej szczytce. Seans kończył przeważnie lwowiak Genek, rzucając w Bola butem. Tamten jeszcze chwilę belkotał, zasypiał ciężkim snem. Budził się bardzo wcześnie i zwykle, otwierając oczy, napotykałem jego wzrok skierowany w moją stronę. Z nim byłem najbliższym i często rankami opowiadał ścisłym głosem o latach przedwojennych, studiach przeżywanych wojną. Był człowiekiem wrażliwym, dużo czytał, pamięć miał jeszcze niezde-wastowaną. Skala jego doświadczeń – szczególnie ten skowyt sponiewieranej duszy – budziła we mnie gwałtowny niepokój, zadawałem sobie szereg pytań bez odpowiedzi. Wakacje górnicze skończyłem po czterech miesiącach. Wracałem zadowolony z przygody. Nawet wybuch metanu nie ominął mnie pod ziemią. Osypało się wyrobisko, runęły kapy i fele. Miałem kontuzję, złamany palec wskazujący, i już w Warszawie otrzymałem przekazem pocztowym pieniądze z tytułu chorobowego.

–Marek Nowakowski

Inwigilacją zajmowała się armia funkcjonariuszy. Gorliwym i wieloletnim

Piwnica niezależności



JANUSZ R. KOWALCZYK
dziennikarz „Rzeczpospolitej”,
jeden z satyryków
Piwnicy pod Baranami

Wiosną 1956 r. grupa młodych krakowskich twórców wynalazła i własnymi siłami oczyściła podziemia Pałacu pod Baranami zawdzięczające swą nazwę rogatym łbom wyrzeźbionym na podporach reprezentacyjnego balkonu pierwszego piętra. Ten imponujący budynek, świetnie usytuowaną w Rynku Głównym własność Potockich, „sprawiedliwość dziejowa” oddała po wojnie w ręce „ludu pracującego miast i wsi”.

W notatkach Kazimierza Wiśniaka „Z pamiętnika 1956” czy-

tamy, jak to wiosną „kierownictwo Krakowskiego Domu Kultury »Pod Baranami« oddało zagracaną pałacową piwnicę działaczom ZMP-owski, którzy mieli zorganizować w niej Klub Młodzieży Twórczej. Najaktywniejsi zabrali się do pracy, a to: Bronisław Chromy, Jerzy Kosowski, Franciszek Miecznikowski, Barbara Kwaśniewska, Bogusław Zubrzycki, Magda Pruszyńska, kolega Podolak, Zbigniew Bujarski, Marian Wallek-Walewski, Jerzy Sulma, Ewa Marcinkowska, Rajmund Jarosz i mój serdeczny przyjaciel Wiesio Dymny. To oni wyburzali mury, wynosili gruz rękami, zamiatali, sprząтали całe noce”.

W maju, „26-go o godzinie 21 nastąpiło któreś tam otwarcie Piwnicy pod Baranami. Zaproszenia wykonane techniką linorytu zaprojektował Wiesław Dymny. Swoje bajki o zwierzętach czytała Janina Garycka, doktorantka UJ. Przejęła sprawę piwnicy, rzuciła karierę naukową. W blasku świec i ognia z kominka podawano gratis i w nieograniczonych ilościach

najtańsze grzane wino „Wino”. Rysio Fischbach grał na gitarze, Wanda Szczuka ułożyła specjalny taniec piwniczny. Wieczór ten był wyjątkowo nudny”.

Spotkania miały miejsce przy świecach, co było równie romantyczne, jak podyktowane sytuacją. Instalacja elektryczna nie schodziła wówczas niżej parteru.

Płotki o orgiach i nudne orędzie

„Październik wytworzył w Krakowie niezwykle wśród ludzi wiary i entuzjazm, podniecał wyobraźnię do twórczych pomysłów i czynów. Powtarzamy sobie zdanie: „Po latach kłamstw i krzywd nastaje czas nadziei” – zapisał Wiśniak. – W Piwnicy pod Baranami było cicho i spokojnie. W przytulnym kącie, przy kominku, suszyła swoje łachmany przyprowadzona przez Piotra Basia N., w drugim kącie Krzysio Litwin komponował na gitarze. Jan Güntner wygłaszał wiersze swojego przyjaciela Andrzeja Bursy, Joanna Olczakówna czytała moje i swoje

Michał Krupa „Wierzba”, Andrzej Kiszka „Dąb” i Józef Franczak „Lalek”

Ostatni niezłomni



DR SŁAWOMIR POLESZAK
IPN Oddział w Lublinie

21 października 1963 roku w oblężeniu funkcjonariuszy SB i ZOMO we wsi Majdan Kozic Górnych na Lubelszczyźnie zginął Józef Franczak „Lalek”, ostatni żołnierz podziemia niepodległościowego. Został wydany w ręce bezpieki przez krewnego zwer-

bowanego do współpracy z SB. Jego siostry, dopiero 20 lat później, mogły złożyć ciało w rodzinnym grobowcu.

W pierwszych latach po wojnie w antykomunistycznej konspiracji uczestniczyło około 150 tys. osób. W wyniku represji, działań operacyjnych UB, kolejnych amnestii ich liczba po 1947 roku zmalała do około 2 tys.

Na początku lat 50. w lasach pozostawało jeszcze około 250 – 400 walczących. W 1953 roku bezpieka rozbiła ostatnie zorganizowane oddziały partyzantki. W tym czasie na „stopie nielegalnej” pozostawało jeszcze kilkadziesiąt osób. Amnestia z kwietnia 1956 roku doprowadziła do tego, że stan ten stopniał do kilkunastu.

Wśród nadbiebrzańskich bagien

Wśród tych ostatnich leśnych były m.in. oddziały mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdy” i ppor. Stanisława Marchewki „Ryby” działające na Białostocczyźnie. Ten pierwszy mimo ujawnienia w 1947 roku, inwigilowany w następnych latach, w 1950 roku powrócił do lasu. Zginął podczas rozbrajania posterunku MO w Przyfutach 23 sierpnia 1954 roku.

Drugi z nich zerwał z konspiracją już na początku 1946 roku, ujawnił się wiosną 1947 roku, ale pod koniec 1952 roku UB, dążąc do zlikwidowania oddziału „Bruzdy”, przypomniała sobie o nim. Szantażem zmuszony do współpracy, z Łodzi przybył

współpracownikiem był jedynie organizator imprez Piwnicy pod Baranami

gazetki, a Wiesio malował po ścianach. Bywali Skarżynscy. Lidia nieodłącznie z bukietem kwiatów, za nimi przybywał Mrozek”.

I listopad: „Biegamy na Politechnikę Krakowską oddawać krew dla Węgrów. Kika Lelicińska z Leszkiem Holdanowiczem rozklejają kartki z barwami narodowymi Węgier, rysując na ich tle oko, z którego spływa łza. Pani na ulicach wzrasta. Ludzie mówią wyłącznie o wojnie, wykupują mydło, świecę cukier, mąkę. Z radia co chwile nawołują do spokoju i opanowania. (...) Zamknęliśmy się znowu w Piwnicy. Chwedczuk prowadził śpiewano-czytane wieczory, tańczyliśmy, piliśmy wino, śpiewaliśmy „Leokadię” – nasz piwniczny hymn. Zastanawialiśmy się, co robić dalej. 11-go Piotr Skrzynecki zaproponował założenie kabaretu w Piwnicy. 12-go zaczęły się próby. Piotr błaga, abyśmy pozwolili mu zostać konferansjerem kabaretu. Myśleliśmy, że to żarty. Miał przecieć złą dykcję. Sepenił, dwóch zdań nie umiał nauczyć się na pamięć. Błagał i błagał do rana. 13-go próba śpiewana. Piotrowi daliśmy odprawę. W kabarecie nie wystąpi”.

Skrzynecki obejrzał próbę

i „powiedział, że to, co wymyślił, jest haniebne” – wspomina Joanna Olczak w albumie „Piwnica pod Baranami”. A i samo widowisko było, jej zdaniem, żenujące. „Nasz konferansjer wyszedł na estradkę i przez nikogo nieupoważniony wygłosił długie i mętne orędzie na temat tego, kim jesteśmy jako grupa (specyficzna odmiana postsartre’owskiego paraegzystencjali-

Świata ministra narobiła szumu, że dla ich szefa zabrakło krzesa.

– Panie ministrze, w dzisiejszych czasach lepiej stać, niż siedzieć! – stwierdził Piotr

zmu) i czego chcemy jako grupa (zamanifestować brutalnie swoją fizyczną i duchową inność). Patrzyliśmy na siebie oglupiali, jedyne, czego chcieliśmy jako grupa, to powyglupiać się trochę, a jedyne, co nas łączyło w grupę, to wstręt do wszelkich manifestów i programów. (...) Dalej, wbrew manifestom, było jak

pod koniec imieniu u cioci, każdy popisywał się swoim najulubieńszym numerem. A to wierszykiem. A to piosenką francuską, a to dowcipem. Jedno lepsze, drugie takie sobie, trzecie idiotyczne”.

Gwoli faktom dodajmy, że pierwszym piwnicznym konferansjerem był scenograf Krzysztof Zralek, później znany jako Pankiewicz. Ujawnił się jeszcze pod koniec występów, rzucając w pierzchających widzów krzesłami i gromko pokrzykując, że to objaw buntu przeciw przejawianym przez nich skostniałym wzorcom estetycznym.

Kazimierz Wiśniak w swej kronice odnotował, że „Piwnicę pod Baranami otacza atmosfera skandalu, po mieście krążą plotki o orgiach, nagich, pijanych kobietach tańczących w lochach. Ludzie szturmują bramy Piwnicy. Każdy jest żądny sensacji, każdy chce to zobaczyć. O świecie dozorca, pan Sztyc, ogłasza: »Moi państwo, miejcie rozum, spać już iść trzeba!«. 16 późnym wieczorem odbyła się premiera »Polskiej Stajni Narodowej«. Wbrew naszym sprzeciwom Piotr Skrzynecki wepchał się na estradę i wymamrotał kilka tekstów”.

Lenin zamiast papugi

Po kilku występach Zralek, który wyjechał do Warszawy, na stanowisku konferansjera zastąpił inny scenograf, Mariusz Chwedczuk. Kiedy pewnego dnia nie przyszedł, a publiczność domagała się kabaretu, Hanna Mortkowicz-Olczakowa zaproponowała, żeby program poprowadził Piotr Skrzynecki. Ponieważ skandal i tak wisiał w powietrzu, nikt nie protestował.

„Kaźde słowo Piotra przyjmowane było huraganami śmiechu. Jego niewątpliwa trema, pomyłki, spóźnione wejścia, przekręcanie nijakiego tekstu dotychczasowej konferansjerki – wszystko, co robił i mówił, było tak śmieszne, że nie tylko publiczność, ale i wykonawcy tarzali się ze śmiechu. Wieczór trwał i trwał. A kiedy zakończył się owacjami, było jasne, że dzięki Piotrowi narodziła się nowa wartość. Która stała się z czasem głównym walorem Piwnicy” – dodaje Joanna Olczak, córka pomysłodawczyni wpuszczenia w piwniczną konferansjerkę Piotra Skrzyneckiego, wtedy studenta historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

– „Piwnica” miała być zajęciem dla grupy ludzi na jedną

walczyli z komunistami aż do początku lat 60.

w Łomżyńskie, aby – jak liczył UB – wejść do oddziału „Bruzdy”, a w dogodnym momencie „wystawić” go na strzał. Po dofarciu do oddziału o wszystkim powiedział swojemu dawnemu dowódcy i przyłączył się do niego. Po śmierci „Bruzdy” objął dowództwo nad dwoma pozostałymi partyzantami, Tadeuszem Wysockim i Wacławem Dąbrowskim. Udało się im wytrwać do marca 1957 roku. Zimy spędzali w specjalnie wybudowanym bunkrze w zabudowaniach Apolinarego Grabowskiego w Jeziorku nieopodal Łomży, a lata na nadbrzezańskich bagnach. Przez długi czas pozostawali nieuchwytni. Momentem przełomowym było pozyskanie do współpracy siostry Wysokiego. 3 marca 1957 roku do akcji wkroczyła oczekująca w pobliżu zabudowań grupa operacyjna SB i Korpusu Bez-



Ujęcie Andrzeja Kiszki w grudniu 1961 roku. Z prawej – wewnątrz jego leśnego bunkra

pieczeństwa Wewnętrznego. Doszło do wymiany strażaków między funkcjonariuszami SB i „Rybą”, w wyniku której ten ostatni poległ.

Dożywocie zamienione na 15 lat

Jeszcze dłużej ukrywali się Michał Krupa „Wierzbą” i Andrzej Kiszka „Dąb”. Historia ich działalności konspiracyjnej była

bardzo podobna. Pierwszy z nich był żołnierzem AK, a drugi partyzantem oddziału Franciszka Przysiężniaka „Ojca Jana”. Po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich przez kilka miesięcy obaj służyli w MO. Od 1945 roku byli partyzantami oddziału Józefa Zadziarskiego „Wołyniaka”. W kwietniu 1947 roku Kiszka się ujawnił, ale już od jesieni tego roku w obawie

przed aresztowaniem zaczął się ukrywać. W 1949 roku przyłączył się do oddziału Adama Kusza „Garbatego”, w którym nieprzerwanie służył Krupa. Obaj przedarli się przez pierścień okrażenia UB – KBW w sierpniu 1950 roku, kiedy został rozbita ich oddział. Krupa ukrywał się samodzielnie do momentu aresztowania 11 lutego 1959 roku. Wyrokiem

Inwigilacją zajmowała się armia funkcjonariuszy. Gorliwym i wieloletnim współpracownikiem był

Piwnica niezależności

→ sobotę – mówił mi jej szefi aranżer w 1993 r. w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”. – Ale wciąż ktoś wpada z nowymi pomysłami. Dlatego nigdy nie mieliśmy sprecyzowanego programu i nie chcieli nas puszczać w Polskę. Z początkiem lat 60., po wyrzuceniu nas z lokalu w Krakowie, wystąpiliśmy nielegalnie w warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych na Chmielnej. Antoni Słonimski powiedział mi wtedy, że właśnie taki kabaret chciał stworzyć z Tuwimem. Żukrowski dostał wówczas w głowę czapką harcerską, a sądził, że oficerską, i napisał na nas okropny paszkwil. Z końca lat 70. pamiętam straszną awanturę cenzury w Tarnowie, bo ktoś zaśpiewał coś innego, czy powiedział nowszą fraszkę. W latach 80. często występowaliśmy nielegalnie, np. w Muzeum Archidiecezjalnym w Warszawie, gdzie nasz program oglądał książd Jerzy Popiełuszko.

Po całkiem legalnych występach Piwnicy w warszawskiej Stodole w 1981 r. Piotra wezwano przed oblicze partyjnych władz od kultury. Miał im wytłumaczyć znaczenie detalu sceno-



→ *Swoje najbardziej znane pieśni Ewa Demarczyk wykonywała najpierw w Piwnicy. Akompaniował jej często Zbigniew Wodecki*

grafii – w wiszącej złotej klatce stał biały biust Lenina, a przed nim płonęła świeczka.

– Chcieliśmy do klatki wsadzić papugę, ale się nie mieściła

– oznajmił konferansjer Piwnicy aparatczykom zestrachanym po proteście ambasady radzieckiej. – Wzięliśmy więc to, co było pod ręką.

Podczas którejś z galowych imprez Piwnicy świta jednego z ministrów narobiła szumu, że dla ich szefa zabrakło krzesła.

– Panie ministrze, w dzisiejszych czasach lepiej stać, niż siedzieć! – stwierdził Piotr do mikrofonu.

W 1982 r., po festiwalowym pobycie w Arezzo, piwnicznianie udali się na audiencję u papieża Jana Pawła II.

– Dużo się w Krakowie mówi o panu, panie Piotrze – zagaił rozmowę Ojciec Święty.

– O Jego Świątobliwości również – odrzekł nagabnięty.

W stanie wojennym Skrzynecki „stojąc na Rynku, nie usłuchał nawoływań milicji do rozejścia się”. Kolegium puściło mu to wykroczenie „w niepamięć”, radząc, żeby z początkiem maja znowo nie rzucił się w oczy. Skrzynecki wyjechał do Krościenka. Ledwo wynajął sobie pokój, pod jego oknami zahamował milicyjny gazik. Przyjechali nie po niego, lecz po go-

spodarza. A po wieczery Piotr S. – były ministrant księdza Czartoryskiego w Makowie – przyłączył się do rodzinnej modlitwy o szczęśliwy powrót pana domu, funkcjonariusza MO wezwanego do Krakowa na akcję.

Sąsiad z placu Na Groblach zbudził kiedyś Piotra w niedzielę o siódmej rano (biesiady po sobotnim programie kabaretowym kończą się circa o trzeciej, czwartej). Zmusił go do szybkiego ogolenia się, umycia, po czym zaproponował wspólną wycieczkę do zoo.

– Na Boga, po co? – oponował nieprzekonany Piotr.

– Widzi pan te kije? – sąsiad potrząsnął długimi tyczkami. – Będziemy nimi drażnić małpy i jakoś nam dzień zleci.

„Nieznani sprawcy” pobili Piotra

Zleciało jakoś i Piwnicy prowadzonej teraz, z woli zespołu, przez satyryka Marka Pacułę. Z weteranów nadal czynny jest jeszcze Zygmunt Konieczny.

– Dla mnie treść przekazu jest równie ważna jak forma – zwierza się kompozytor. – Swego czasu Ewa Demarczyk była

Michał Krupa „Wierzba”, Andrzej Kiszka „Dąb” i Józef Franczak „Lalek” walczyli z komunistami

Ostatni niezłomni

→ Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie z 30 listopada 1959 roku został skazany na 15 lat więzienia, a po zastosowaniu amnestii zwolniono go w 1965 roku.

Natomiast Andrzej Kiszka do listopada 1952 roku był w oddziale Józefa Kłysia „Rejonowego”. W 1954 roku ponownie zorganizował grupę zbrojną. Przez następne lata ukrywał się samotnie w zbudowanym w lesie bunkrze.

Ujęty 30 grudnia 1961 roku przez grupę operacyjną MO i SB. Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Lublinie z 25 lipca 1962 roku został skazany na karę dożywotniego więzienia. Sąd Najwyższy zmniejszył karę do 15 lat więzienia. Więzienie opuścił 3 sierpnia 1971 roku.

Las był jego domem

Ostatnim partyzantem polskiego podziemia niepodległościowego był sierż. Józef Franczak „Laluś”, „Lalek”. Jego życiorys jest typowy dla wielu z pokolenia Kolumbów. Urodził się w 1918 roku w małej podlubelskiej wiosce Majdan Kozic Górnych. Nie mając środków na dalsze kształcenie zgłosił się do Szkoły Podoficerskiej Żandarmerii w Grudziądzu, a następnie służył w Równem na Wołyniu. We wrześniu 1939 roku walczył z Sowietami, udato mu się zbiec z niewoli i powrócić w rodzinne strony. W czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem ZWZ i AK, dowodził drużyną, a następnie plutonem. Prowadził też zajęcia w konspiracyjnej szkole podoficerskiej.



→ *Pośmiertne zdjęcie Józefa Franczaka „Lalusia” zastrzelonego w październiku 1963 roku*

Po wkroczeniu Armii Czerwonej znalazł się w szeregach organizowanego przez komunistów „ludowego” WP. Stacjonował w Kąkolewnicy, gdzie Sąd Polowy II Armii „ludowego” WP skazywał na kary śmierci byłych żołnierzy AK. Prawdopodobnie w pierwszych miesiącach 1945 roku zdezerterował. Początkowo ukrywał się w okolicach Łodzi, a następnie na Pomorzu. Rozpoznany, powrócił w rodzin-

ne strony, ale tutaj już w czerwcu 1946 roku wpadł w obławę grupy operacyjnej wojewódzkiego UB w Lublinie. Podczas transportu uciekł wraz z dziewięcioma innymi aresztantami, zabijając m.in. trzech funkcjonariuszy bezpieki. Na krótko dotychczas do jednego z pododdziałów zgrupowania mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Na początku 1947 roku zgłosił się do oddziału kpt. Zdzisława

jedynie organizator imprez Piwnicy pod Baranami

w Piwnicy jedyną wykonawczynią, którą można było nazwać profesjonalną, bo – mówię o sprawach czysto technicznych – śpiewała czysto i poprawnie. Teraz tak śpiewają u nas nawet chórki. Dlatego jeżeli się mówi, że dziś w Piwnicy nie ma indywi-

Z końcem lat 70. „nieznani sprawcy” pobili Piotra Skrzyneckiego. Satyryk Andrzej Warchał część stanu wojennego spędził w tzw. internacie



FORUM

♦ *Bez Piotra Skrzyneckiego Piwnica pod Baranami straciłaby swój charakter i wiele uroku...*

dualności, może to być wrażenie pozorne. Co innego sądziło się o dawnej Piwnicy, zespole hermetycznym, pojawiającym się okazjonalnie w jakimś klubiku, a co innego, gdy tak jak teraz, wychodzi na zewnątrz.

Można długo jeszcze wymieniać etapy rozwoju Piwnicy, znaczone programami i nazwiskami pojawiających się w niej twórców i wykonawców. Aż strach zacząć, bo można nie skończyć al-

bo też, co równie prawdopodobne, narazić się na zarzut stronnictwa, opuszczając to lub owo znaczące – innych w Piwnicy nie było – nazwisko. A wszystkich, niestety, wymienić się nie da.

W konfrontacji z peerelowską codziennością artyści piwniczni wychodzą z twarzą. Ich artystyczna niezależność szła w parze z zaletami ducha i charakte-

ru. Dowodzi tego także książka „Kolacja z konfidentem. Piwnica pod Baranami w dokumentach Służby Bezpieczeństwa” Joanny Drużyńskiej i Stanisława M. Jankowskiego. Wynika z niej, że inwigilacją piwniczán zajmowała się armia funkcjonariuszy systemu. Świadomym i gorliwym wieloletnim współpracownikiem ulokowanym wewnątrz zespołu i czerpiącym ze swego

proceduru nieliczne profity był jedynie organizator piwnicznych imprez Michał Ronikier.

Paradoks Piwnicy polega na tym, że jako kabaret stroniący od doraźności – spraw polityki dotyczący najwyżej z wyrozumiałością ironią – dzięki swej absolutnej niezależności zaczął odgrywać w Polsce Ludowej ważną rolę polityczną. Przysparzało mu to zresztą kłopotów.

Z końcem lat 70. „nieznani sprawcy” pobili Piotra Skrzyneckiego. Satyryk Andrzej Warchał część stanu wojennego spędził w tzw. internacie. Politycznych kontekstów dopatrywały się u niego nie tylko nasze służby. Podczas wyjazdu w 1981 r. Piwnicy do Arezzo podejrzenie włoskiej kontroli granicznej wzbudził paszport Warchała. Wyrabiano mu go w pośpiechu, by mógł zdążyć na finał festiwalu w Lille, po odbiór Grand Prix za swój film „Gołąbek”. Na pytanie, dlaczego jako jedyny z zespołu ma paszport służbowy, zareagował z właściwą sobie godnością:

– Je suis un grand personnage!

To samo można rzec o prawie każdym z piwniczán.

– Janusz R. Kowalczyk

aż do początku lat 60.

Brońskiego „Uskoka”. Po akcji ujawnieniowej z wiosny 1947 roku został dowódcą jednego z pododdziałów. Wrząc ze swoimi partyzantami (było ich zazwyczaj od czterech do sześciu) patrolował podległy mu teren na pograniczu powiatów lubelskiego i krasnostawskiego; zbierali informacje dotyczące aresztowań i operacji przeprowadzanych przez aparat represji, a także na temat osób współpracujących z UB oraz najbardziej gorliwych funkcjonariuszy UB i MO. Z powodu małej liczebności patroli działalność zbrojna w owym czasie była znacznie ograniczona. Sprawdzano się do zasadzek na małe patrole milicyjne, akcji ekspropracyjnych oraz wykonywania kar chłosty lub śmierci na konfidentach i aktywistach komunistycznych. Patrole musiały ciągle uchodzić

przed ścigającymi je grupami operacyjnymi UB – KBW.

Cena ujawnienia

Po stratach w zasadzce z maja 1948 roku jego pododdział przestał istnieć. Z pięciu partyzantów poległo dwóch, a dwóch zostało rannych (z których jeden zmarł). Bez szwanku wyszedł jedynie „Laluś”. W kolejną zasadzkę wpadł sam w Wigilię 1948 roku. W czasie walki ranił jednego z milicjantów, sam też został ranny w brzuch. Od tego czasu nie posiadał już zorganizowanego pododdziału zbrojnego, ale utrzymywał łączność z kontynuującymi walkę zbrojną. Jego towarzysze ginęli w walce lub wpadali w ręce UB w wyniku kombinacji operacyjnych. Jemu nadal udawało się umykać przed tropiącymi go funkcjonariuszami UB, niejednokrotnie dopisywało mu niesamowite

szczęście.

Jego sposób ukrywania się był nieco inny niż Kiszki i Krupy. Nie starał się budować świetnie zamaskowanych bunkrów, aby przebywać w nich przez wiele miesięcy. Był w ciągłym ruchu, często zmieniając kwatery. Jak szacowali funkcjonariusze UB/SB, jego siatka współpracowników liczyła około dwustu osób, co jest liczbą imponującą, tym bardziej że za udzielanie pomocy tak „niebezpiecznemu bandycie” groził kilkuletni wyrok więzienia.

Franczak poważnie zastanawiał się nad skorzystaniem z uchwalonej 27 kwietnia 1956 roku amnestii i powrotem do normalnego życia. W rozmowie z jednym ze swoich współpracowników miał powiedzieć, że gdyby miał gwarancję, że otrzymałby wyrok mniejszy niż 15 lat więzienia, to zdecydowałby się na ujawnienie. Jednak po kon-

sultacjach z jednym z lubelskich adwokatów zrezygnował, bo ten miał mu wyjaśnić, że za popełnione przez niego przestępstwa groziła mu kara dożywotniego więzienia.

Polowanie na Franczaka

W rozmowach ze swoimi współpracownikami mówił, że w najbliższym czasie w Polsce musi dojść do zmiany ustroju, a on zrobi wszystko, aby do tego dotrzeć. Pragnienie powrotu do normalnego życia powodowało związek z Danutą Mazur z Wygnanowic, z którego 11 stycznia 1958 roku urodził się syn Marek. Oboje podejmowali próby sformalizowania swojego związku. Kończyły się one niepowodzeniem, gdyż księża, obawiając się prowokacji SB, odmawiali udzielenia ślubu.

Funkcjonariusze UB/SB używali przeróżnych sposobów, aby go



Grupa osób zebranych na skłótnie przed kościołem Salezjanów. Strzałkami oznaczone osoby zatrzymane w sposób przewlekły. (godz. 10-11)



Wielka część grupy widocznej na zdjęciu powyżej. Osoby oznaczone strzałkami stanowią opór funkcji MO.

W obronie Kościoła

Oto fotografie z archiwum IPN wykonane przez bezpiekę. Z lewej – wierni w Przemyślu występują w obronie salezjańskiej szkoły organistów. W październiku 1963 r. doszło tam do trzydniowych starć wiernych z ZOMO, które użyły gazów łzawiących. 70 osób zostało zatrzymanych. Władze zawłaszczyły całe wyposażenie szkoły oraz zniszczyły unikatowe archiwum staropolskiej muzyki organowej. Jednocześnie w ramach szykan wobec prymasa Polski ks. kard. Wyszyńskiego zniszczono w młynach papierni w Jeziornej 60 tysięcy egzemplarzy jego trzech książek wydrukowanych we Francji. W kwietniu 1960 roku doszło do wielogodzinnych walk z ZOMO w Nowej Hucie. Powodem była próba usunięcia krzyża z placu, na którym miał stanąć kościół. 6 osób znalazło się w szpitalach z ranami postrzałowymi. Wszczęto 170 dochodzeń sądowych, 166 wniosków skierowano do kolegium. Później zatrzymano kolejnych dwieście osób. Kilka osób skazano na wyroki od sześciu miesięcy do pięciu lat więzienia. Do podobnych wystąpień doszło w Kraśniku Fabrycznym (26 czerwca 1959 r.) oraz Zielonej Górze (30 maja 1960 r.), gdzie wierni stanęli w obronie Domu Katolickiego. —j. s.



Michał Krupa „Wierzbą”, Andrzej Kiszka „Dąb” i Józef Franczak „Lalek”

Ostatni niezłomni

→ wytropić. Pozyskiwano konfidentów, którzy z jednej strony mieli penetrować jego rodzinę i środowisko pomocników, z drugiej próbowali ustalić jego kryjówkę. W domach członków najbliższej rodziny „Lalusia” oraz jego najbliższych współpracowników instalowano aparaturę podsłuchową; w zabudowaniach sąsiadujących organizowane były tzw. zakryte punkty obserwacyjne, w których dwóch – trzech funkcjonariuszy spędzało po kilka tygodni w oczekiwaniu na pojawienie się „Lalusia”. Bezskutecznie.

Ostatnia obława

Na początku 1963 roku funkcjonariuszom Wydziału III SB KW MO w Lublinie udało się wyselekcjonować człowieka, który mógł przyczynić się do ujęcia lub likwidacji „Lalusia”. Był to

Stanisław Mazur – bratanek ojca Danuty Mazur, mieszkający wtedy w Lublinie. Na podstawie „materiałów kompromitujących” oficerom SB udało się go zwerbować jako tajnego współpracownika; nadano mu ps. Michał. Przez kolejne miesiące dojeżdżał do Wygnanowic, spotykał się ze swoimi krewnymi, a jednocześnie współpracownikami „Lalusia”. Jako bliski krewny darzony był przez nich zaufaniem. W sierpniu 1963 roku udało mu się spotkać z „Lalusiem”. Przez następne trzy miesiące SB przy pomocy TW „Michała” coraz bardziej osaczała „Lalusia”. 20 października 1963 roku agent wyposażony w aparaturę podsłuchową spotkał się z „Lalusiem”. W okolicy oczekiwała grupa likwidacyjna złożona z dziesięciu oficerów

operacyjnych SB i 60 funkcjonariuszy ZOMO. Akcja zakończyła się fiaskiem z powodu awarii środków łączności posiadanych przez agenta, trudnych warunków terenowych oraz wyznaczenia spotkania na wieczór. Następnego dnia rano TW „Michał” przekazał swojemu oficerowi prowadzącemu, że poprzedniego dnia udało mu się ustalić markę i numer rejestracyjny motocykla, którym „Laluś” został przywieziony na spotkanie.

21 października 1963 roku zorganizowano grupę operacyjną składającą się z dwóch oficerów SB i 35 funkcjonariuszy ZOMO, którą dowieziono w okolicę wsi Majdan Kozic Górnych. O godz. 15.45 zabudowania Wacława Beca – właściciela motocykla – zostały okrążone.

„Laluś” zauważywszy zbliżającą się obławę, próbował – udając gospodarza – przejść przez linię obstawy. Gdy został wezwany do zatrzymania się, wy dobył pistolet, oddał kilka strzałów i zaczął uciekać. Przebiegł ok. 300 metrów, po czym został śmiertelnie ranny i po kilku minutach zmarł. W prosektorium Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie przeprowadzono sekcję zwłok i pozbawiono je głowy, a następnie złożono w bezimiennym grobie na cmentarzu komunalnym przy ul. Unickiej. Dzięki pomocy pracownika cmentarza rodzinie udało się ustalić miejsce pochówku. Dopiero w 1983 roku siostry „Lalusia” przeniosły prochy do rodzinnego grobowca, na cmentarzu parafialnym w Piaskach.

—Sławomir Poleszak

2 lutego wyrok, 19 marca 1965 r. egzekucja skazanego w aferze mięsnej

Życie za świńskie mięso

JACEK KONDRACKI
adwokat

Wkońcówce moich studiów rozgrywała się pamiętna afera mięsna. Było to niezwykle przeżycie, dyskutowane wśród nas, studentów. Szczególnie potem, gdy zapadł wyrok kary śmierci na głównego oskarżonego Stanisława Wawrzeckiego. Minęło niewiele czasu i zostałem aplikantem śp. adwokata Krzysztofa Łady-Bieńkowskiego, który był obrońcą Wawrzeckiego.

Sprawę poznałem dzięki temu wielkiemu adwokatowi i wspomniałem o człowiekowi. Otrzymałem od niego zapis ze stenogramu jego mowy obrończej oraz artykuł wspominkowy „Na śmierć towarzysza”. Były to materiały, które czułem się w obowiązku przekazywać każdemu swojemu aplikantowi, żeby przypomnieć te wydarzenia, przekazać wielkość przemówienia, dramatyzm niezwykle całej sprawy, łącznie z pozbawieniem życia Stanisława Wawrzeckiego. Ta sprawa potem często powracała w rozmaitych wspomnieniach, zawsze z ogromną goryczą jako oczywista, ewidentna plama – nie chciałbym użyć zwrotu: na honorze – na obrazie PRL. I obrazie Gomułki, który, jak twierdził adwokat Bieńkowski, był bezpośrednio odpowiedzialny za śmierć Wawrzeckiego.

Bieńkowski twierdził, że Wawrzecki czuł się bezpieczny, jeśli chodzi o życie, gdyż miał wiedzę o rozmaitych wysokich funkcjonariuszach partyjnych, która stanowiła glejst bezpieczeństwa. Nic bardziej mylnego. Dlatego właśnie, że wiedział – twierdził mecenas Bieńkowski – Gomułka postanowił nie podejmować ryzyka. Obawiał się, że Wawrzecki podczas odbywania kary więzienia mógłby się o coś upominać, szantażować, więc lepiej go było zgładzić i w ten sposób zamknąć problem.

Wtedy, jako student, nie miałem oczywiście dostępu do akt sprawy afery mięsnej. Mogłem ją śledzić wyłącznie w prasie.



RAFAL GUZ

►Mecenas Jacek Kondracki: –Wawrzecki przyznał się do wzięcia 3,5 mln łapówek. Ale wymierzenie mu kary śmierci w trybie doraźnym było absolutnie nieuzasadnione. Uważa się to za zbrodnię sądową

Nie wierzyliśmy propagandzie. Jeszcze w latach 50., które pamiętam piąte przez dziesiąte, czytało się o wyrokach śmierci wykonywanych na „wrogach ludu”: akowcach, eneszetowcach itd., podczas gdy rodzice przedstawiali nam ich jako wielkich bohaterów. Pamiętam takie wydarzenia z czasów, kiedy byłem w szkole podstawowej. Nauczycielka snuła opowieści i gloryfi-

Kiedy kara przekracza wyobraźną surowość, to tworzy coś bardzo niedobrego z punktu widzenia władzy: współczucie

kowała żołnierzy walczących pod Lenino. Któryś z grona bardzo pyskatek kolegów, do których i ja należałem, wyskoczył w końcu, pytając: „No, dobrze. A co z pilotami nad Anglią? A co z Tobrukiem? A co z Narwikim? A co z Monte Cassino?” itd. Ona wpadła w panikę. Zażądała przybycia do szkoły rodziców, którym powiedziała: „Proszę państwa, zwróćcie uwagę swoim pociechom, że w klasie są różne dzieci”. Później się zorientowałem, że jeden z kolegów był synem ubeka.

Przez cały czas trwaliśmy w absolutnej niewierze co do faktów ujawnianych przez prasę. Oczywiście mieliśmy świadomość, że

wiele zarzutów wobec Wawrzeckiego jest niewątpliwie uzasadnionych. Kiedy zaczęła być mowa o trybie doraźnym, my, studenci wydziału prawa, wiedzieliśmy, co się za tym kryje: możliwość wymierzenia kary śmierci, której inaczej nie można by zastosować. Kiedy w efekcie zapadł wyrok śmierci, próbowano przekonywać społeczeństwo, że w gruncie rzeczy Wawrzeckiego będzie się wieszać dla dobra narodu. Że w ten sposób będzie więcej mięsa i w ogóle będziemy żyć w pełnej szczęśliwości. Byliśmy przerażeni jawną bezczelnością i hucpą tego rodzaju propagandy.

Pamiętam, jak mecenas Bieńkowski mówił, że jeśli nawet kara jest surowa, to wywołuje właściwy oddźwięk w społeczeństwie. Na zasadzie: tak, należało mu się. Ale kiedy kara przekracza wyobraźną surowość, to ów wydzwięk zamienia się w coś bardzo niedobrego z punktu widzenia władzy: we współczucie. Przystajemy uważać, że nieszczęśny Wawrzecki został słusznie ukarany, i zaczynamy współczuć, iż odebrano mu życie. Wcześniej mecenas bronił w radomskiej aferze skórzanej i powiedział: „Pan prokurator żąda życia ludzkiego za świńską skórę”. Odebranie człowiekowi życia za świńskie mięso to był ewenement. Stało się to nawet przedmiotem serii czarnych dowcipów, opowiadanych jednak przez łzy, bo wplątana w to wszystko śmierć przesuwiała je w zupełnie inny wymiar.

–notował Janusz R. Kowalczyk

Kalendarium



◀Jarosław Szarek
historyk,
Oddział IPN
w Krakowie

9 STYCZNIA – Wobec narastającego konfliktu pomiędzy Kościołem a władzami PRL odbyła się 11-godzinna rozmowa prymasa Polski z Władysławem Gomułką i Józefem Cyrankiewiczem, ale nie przyniosła ona żadnych rezultatów.

25 LUTEGO – Sejm PRL przyjął uchwałę o obchodach Tysiąclecia Państwa w latach 1960 – 1966, które miały być przeciwstawieniem się uroczyściom Wielkiej Nowenny Narodu przygotowującej społeczeństwo do 1000-lecia chrztu Polski.

4 LIPCA – Sąd w Warszawie skazał na trzy lata więzienia Hannę Szaryńską-Rewską (m.in. żołnierza AK, uczestniczkę zamachu na Kutscherej). Zarzucono jej kolportowanie w kraju paryskiej „Kultury”, czyli „rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić istotną szkodę interesom państwa polskiego”.

21 LIPCA – Funkcjonariusze MO i SB wkroczyli do Instytutu Prymasowskiemu Słubów Narodu mieszczącego się na Jasnej Górze i przeprowadzili rewizję, konfiskując wiele książek. Władze sprowadziły oddziały ZOMO, doszło do starć z wiernymi. „Ten karygodny i niespotykany w dziejach Jasnej Góry czyn – sprofanowania sanktuarium Narodowego przez bezprawne włamanie i brutalne bicie pątników (...) wywołał w społeczeństwie (...) gęstobokie ubolewanie i uważany jest za niesłychaną obrazę i zniewagę uczuć religijnych całego wierzącego Narodu”

1958



1958

→ protestował prymas Polski ks. kard. Wyszyński. Po rozpoczęciu roku szkolnego komunistki rozpoczęły akcję usuwania krzyży z klas szkolnych. „Tylko państwo ma prawo ustalania, jakie emblematy mogą się znajdować na ścianach izb szkolnych” – grzmiał Gomułka.

28 PAŹDZIERNIKA

– Młody prozaik Marek Hłasko pozostał na Zachodzie; jednym z powodów wybrania wołności były ataki na niego w krajowej prasie po opublikowaniu powieści „Cmentarze” i „Następny do raju” w Instytucie Literackim. „Trybuna Ludu” napisała, że sprzedał je „w ręce międzynarodowych handlarzy bronią przeciw komunizmowi”.

4 LISTOPADA

– Rozpoczął swój pontyfikat papież Jan XXIII. Po jego wyborze Stolica Apostolska nie przedłużyła akredytacji Kazimierzowi Papée, ambasadorowi rządu RP na wychodźstwie (dotąd pełnił funkcję dziekana korpusu dyplomatycznego), co oznaczało złagodzenie polityki Watykanu wobec państw bloku sowieckiego.

20 GRUDNIA – Ustawą Sejmu PRL usankcjonowano Konferencje Samorządu Robotniczego (KSR), co stanowiło likwidację instytucji samorządu rad robotniczych powstałych na fali październikowych zmian.

3 LUTEGO

– Do Polski powróciła pierwsza część skarbów narodowych wywiezionych w 1939 roku i zdeponowanych w Kanadzie (m.in. Szczerbiec, insygnia koronacyjne).

9 LUTEGO – Na dwa lata i pół roku więzienia skazano redaktora pisma „Homo Dei” ks. Mariana Pirożyńskiego, który drukował wydawnictwa religijne „bez uprawnień”. Na ławie oskarżonych zasiadło 17 osób.

10–19 MARCA – Odbył się III Zjazd PZPR. Podczas jego otwarcia

1959

Dwie łubianki truskawek



KRZYSZTOF MASŁOWSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Donośnie zabrzmiał dzwonek u drzwi. W progu stał zażywny jegomość z dwiema łubiankami truskawek w rękach.

– Czy zastałem pana naczelnika? – zapytał matkę, zza ramienia której przysłuchiwałem się rozpoczętemu w ten finezyjny sposób dialogowi.

– Mąż jeszcze nie wrócił z pracy, spodziewam się go za godzinę. Czym mogę służyć? – spytało z kolei matczyńsko.

– Nazywam się Jankowski. Proszę powtórzyć panu naczelnikowi, że byłem i zostałem te truskaweczki – wyrecytował.

– Pan umawiał się z mężem? Do domu wraca po 16 – wyjaśniła mama.

Gdyby była precyzyjna, powiedziałyby: – o 16.30. Jedynie awaria tramwaju numer 16 spowodować mogłaby opóźnienie ojca, minimalne zresztą. Zima czy lato o wpół do piątej musiał już rozwiązywać krawat, zdejmować garnitur i uwalniać się na tapczanie w oczekiwaniu, aż małżonka postawi mu na stole ulubioną pomidorówkę. Gdyby ojciec przyszedł do domu dwie godziny później lub wcześniej, uznałbym, że zbliża się koniec świata.

Pan Jankowski zatarł ręce, coś jeszcze wybałał i podał mamie kobiałki z najpiękniejszymi truskawkami, jakie widziały moje 11-letnie oczy.

– A może pan zaczeka? – zaproponowała niezbyt przekonująco mama.

– Nie, dziękuję, pociąg mam wkrótce. Proszę pozdrowić pana naczelnika. Od Jankowskiego z Kielc – zaakcentował.

Tego, co działo się po przyjęciu ojca z pracy, opowiedzieć nie podobna. Spróbuję jednak. Po pierwsze, wyszła mu żyła najpierw na lewej, a zaraz potem

na prawej skroni. Po drugie, podniesionym głosem powiedział: „Cholera”, a po chwili wzmocnił to najstraszniejsze przekleństwo, jakie w życiu usłyszałem z jego ust kilka zaledwie razy, mówiąc: „Cholera jasna”. Następnie chwycił za stojące na kredensie łubianki z nienapoczętymi – co za idiota ze mnie – truskawkami i kazał mi wynieść je na śmietnik. Tu popełniłem kolejny błąd, odmawiając wykonania polecenia, w związku z tym sam chwycił za koszyczki i wybiegł z mieszkania niczym, nie przymierzając, Wiesław Maniak.

– Czy ty wiesz, na co mnie naraziłaś? – wrzasnął po powrocie, oskarżycielsko wysuwając w stronę matki wskazujący palec prawej dłoni.

Mama na wszelki wypadek zalała się łzami, co ojca jednak nie udobrochało, gdyż następnie przez godzinę wyrzucał jej lekkomyślność („zapewne wrodzoną” – dodawał zgryźliwie), która naraża jego, urzędnika państwowego, na więcej niż pewny zarzut łapówkarstwa.

– Chcesz pewnie, żeby o twoim mężu mówili jak o... – tu padły dwa nazwiska przedsiębiorczych dyrektorów Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, którzy właśnie trafili za kraty, załatwiali bowiem przydziały samochodów, skierowania do sanatoriów, a nawet zwolnienia lekarskie.

– I jeszcze kpić będą ze mnie – przejął się ojciec swą apokaliptyczną wizją – bo od kogo ta łapówka: od takiego łachmyty, Jankowskiego z Kielc!

Nie odzywał się do matki tydzień. Za karę. Obmyśliwalimy z siostrą, jak pozbawić go życia, gdyż serdecznie było nam żal mamy, a ja poza tym nie mogłem się pogodzić z bezpowrotną utratą tak dorodnych truska-



wek. To były murzynki! (Nie żadne wodniste ananasy, które właśnie zaczęły wypierać z rynku tamte najsmaczniejsze w dziejach ogrodnictwa owoce).

Rodzice się pogodzili, co było do przewidzenia. Mnie jednak słowo „łapówka” kojarzyć się miało od tamtych truskawkami. Do czasu jednak. Minęło lato, jakoś kończyła się jesień, gdy któregoś dnia ojciec, nie padł jak zwykle o 16.30 jak długi na tapczan, lecz zaczął opowiadać matce jakąś skomplikowaną historię, z której wynikało, że wreszcie zabrano się do wstrętnych łapowników. Mięsnych – uściślał. Bulwersował się też faktem, że jeden z oskarżonych, dyrektor Miejskiego Handlu Mięsem, przyznał się do przyjęcia łapówek od kierowników sklepów na łączną sumę 3,5 mln złotych, a prasa wyliczyła, że to równowartość dziesięciu ton kielbasy zwyczajnej.

Bulwersował się jednak krótko, a cieszył jeszcze krócej. 2 lutego 1965 roku w domu nie odzywał się aż do „Dobranocki” i dopiero gdy na ekranie telewizora Klejnot Agatka strofować zaczęła niesfornego Jacka, wybuchnął: „Mordercy!”.

Okazało się, że w aferze mięsnej wydany został wyrok, na mocy którego jeden z oskarżonych, dyrektor Miejskiego Handlu Mięsem, skazany został na karę śmierci. Tego było za dużo nawet jak na wzorowego urzędnika państwowego, za jakiego uważał się mój ojciec, przechodząc do porządku dziennego nad faktem, że tym państwem była PRL. A już zastosowanie przez sędziów trybu doraźnego przewidzianego w dekrecie PKWN, a nie w kodeksie postępowania karnego – w sprawie gospodarczej! – musiało wstrząsnąć jego prakniczną duszą, niewątpliwie skostniałą w toku monotonnych odmów, jakich udzielał „prywaciarzom” błagającym go o udzielenie bądź przedłużenie koncesji na handel. Tyle że nie mięsem, bo tym się nie zajmował.

Minęło wiele lat i ojciec, już na emeryturze, pod koniec lat 70. wracał z zakupów ze skle-

Na początku lat 60. nastąpiła w Polsce era ortalionu. W płaszczu i kurtki z tego tworzywa ubierali się wszyscy. Od modnych dziewczyn po oficerów LWP i funkcjonariuszy MO...



pów komercyjnych. Mimo wysokich cen ustawiły się przed nimi gigantyczne kolejki – jak wszędzie. Ojciec kręcił głową, powtarzając: – Wawrzeckie go powiesili, ale żeby na haku powiesić kielbasę, a nie człowieka, to już jest dla nich za trudne. Tego nie potrafią.

A mnie po latach przypomniała się krakowska kupcowa Wanda Iwazkiewicz, przeze mnie nazywana ciocią, z którą przez większość okresu gomulowskiego utrzymywaliśmy bardzo bliskie – można rzec – wręcz rodzinne – stosunki. Była osobą zamożną: fundowała nam, dzieciom, wakacje, przysyłała paczki z niewidzianymi w sklepach specjalami. Mama regularnie jeździła do Krakowa, skąd wracała z wypchaną zachodnimi ciuchami torbą, a czasem, gdy ja lub siostrą jechaliśmy z nią, „ciocia” zabierała nas do sklepu na Floriańską (potem na Długą), byśmy sami sobie coś wybrali. („Bitelsów” miałem takie, że bałem się chodzić w nich do szkoły, boby mi je z szatni ukradli). Kiedy mama jej dziękowała, „ciocia” Wanda powtarzała: – Alu, to nic w porównaniu

z tym, co Wacusi dla mnie zrobił. Gdyby nie on, nie miałabym już sklepu, a za pokątny handel, którym bym z pewnością się zajmowała – bo nic innego poza kupiectwem w życiu nie robiłam, a pracuję od siódmego roku życia! – posadziliby mnie na Montelupich. I tyle byłoby mojego.

Łamię sobie głowę, jak skruszyła urzędowy pancierz naczelnika Waclawa Maślonia, który może jednak nie był ani tak nieludzki, jak mi się zdawało, ani tak całkiem nieprzekupny. Może też Jankowski z Kielc istotnie był łapserdakiem... W każdym razie bardzo się cieszę, że handel mięsem ani skórą (bo w tym samym czasie mniej drażniące, ale też niezwykle surowe wyroki zapadły w innej aferze – garbarskiej) nie był domeną ojcowskich działań wykonywanych dla dobra, a jakże, ludu pracującego miast i wsi, robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

1959

• Władysław Gomułka mówił: „Socializm prowadzi każdym dniem swego istnienia swej wyższości ekonomicznej, społecznej i moralnej nad kapitalizmem. Prawda o socjalizmie jest sama przez się dostatecznie optymistyczna”.

31 LIPCA – „W związku z trudnościami petnego zaopatrzenia rynku w mięso” minister handlu wewnętrznego ogłosił, że poniedziałek będzie „dniem bezmięsnym”, czyli nie będzie się podawać takich potraw w restauracjach, barach, stołówkach, a w sklepach sprzedawać się będzie jedynie: salcesony, kaszanki, słoninę i smalec...

2 SIERNIA – Do Warszawy przybył Richard Nixon, wiceprezydent USA. 300 tysięcy warszawiaków wyszło na ulice, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Ameryka”. To manifestacyjne przyjęcie kontrastowało z niedawnym wyreżyserowanym i chłodnym przyjęciem Chruszczowa. Efektem wizyty Nixona było m.in. przywrócenie klauzuli największego uprzywilejowania w handlu z PRL. W latach 1957 – 1963 Stany Zjednoczone udzieliły Polsce m.in. 538 milionów dolarów pożyczki. Dzięki pomocy m.in. Fundacji Forda i Rockefellera do kraju wysłano tysiące książek naukowych, a setki lekarzy i naukowców otrzymało stypendia w USA. Na początku lat 60. ta współpraca została ograniczona.

17 PAŹDZIERNIKA – Na III Plenum KC PZPR Władysław Gomułka wygłosił referat „Aktualne trudności na rynku mięsnym i środki niezbędne dla ich przewyciężenia”. Nazajutrz wprowadzono wyższe ceny mięsa...

5 GRUDNIA – Zakończył się X Zjazd Związku Literatów Polskich. Na stanowisku prezesa Antoniego Stojnińskiego zastąpił Jarosław Iwazkiewicz. Wśród 14

członków Zarządu Głównego trzech było członkami KC PZPR. „Powstały utwory, które oczerniają socjalizm i idealizują jego wrogów. Odmawiamy i będziemy odmawiać publikacji takich utworów, gdyż stanowią one nie dzieła sztuki, lecz oręż politycznej propagandy sił antysocjalistycznych. Niepokoï naszą partię fakt, że pewna część czołowych działaczy ZLP pod szyldem obrony »wolności twórczości« walczy o wolność publikacji tych dzieł” – wygrażał Gomułka, wskazując, że głównym przeciwnikiem nadal jest „wpływ ideologii burżuazyjnej i znaczne jeszcze obszary ciemnoty i zacofania”.

27 KWIEŃNIA – W Nowej Hucie doszło do wielogodzinnych walk z ZOMO. Powodem była próba usunięcia krzyża z placu, na którym miał stanąć kościół.

16 LIPCA – W wielkiej propagandowej uroczystości na polach Grunwaldu (550. rocznica bitwy), z udziałem ok. 200 tys. osób, Władysław Gomułka przyjmował hołd 30 tysięcy młodych ślubujących „zespalać wszystkie siły naszego pokolenia pod ideowym przewodnictwem PZPR”. Nazajutrz odbyła się premiera filmu „Krzyżacy” Aleksandra Forda.

3 PAŹDZIERNIKA – Ogłoszono wyrok w sprawie 23 pracowników Warszawskich Zakładów Garbarskich, garbujących skóry bez zezwolenia, co sąd uznał za kradzież. Trzech sądzonych skazano na dożywocie, resztę na więzienie od ośmiu do 15 lat. Kilka tygodni później (21 XII 1960) ogłoszono wyrok w podobnej sprawie garbarzy ze spółdzielni w Kielcach.

16 LISTOPADA – Ustawą Sejmu PRL zniesiono święta Objawienia Pańskiego (Trzech Króli) i Wniebowzięcia NMP, ja-

To porównanie może się wydawać nie fair, bo nie tak wiele jest osób, które zestawione z Jackiem Kuroniem nie znalazłyby się na przegranej pozycji.

Metrykalnych podobieństw jest jednak wiele. Urodzeni niemal w tym samym czasie (Kuroń – 1934, Wiatr – 1931) „młodszy bracia Kolumbów” wędrujący do komunizmu nie przez

Jacek Kuroń | Wiara i wina. Pyszny i skruszony. Twardziel i opiekun. Polityk, trybun, gracz – i utopista przejmujący się krzywdą innych jako „zanadto” aż jak ksiązę Myszkina. Po prostu Kropotkin z Żoliborza.

O takiej postaci musiały pozostać tysiące wspomnień, więc każdy, kto chce, ma swoją ulubioną anegdotę: jak zakładał KOR z księdzem Zieją, jak stawał w deszczu namioty, jak dowcipkował w Internecie, (ja lubię tę, jak trafiwszy między wyrokowców do Sztumu, postanowił przedstawiać się jako Żyd – ot tak, żeby zobaczyć, jak to jest, i raz jeszcze być po stronie słabszych). Ucukrowały go te opowieści i stał się postacią podręcznikową, przesłaniając może innych, którzy nie mieli takiej swady, charyzmy i medialnych przyjaciół, i których przesłuchiwało nie na Żoliborzu, lecz w Rzeszowie. A tak, każdy maturzysta ma wypracowany ciąg skojarzeń: Kuroń – równa się komandosi, Marzec, KOR, Okrągły Stół i dzinsowa koszula. Miło, ale trochę mało.

A co robił w tych trudniejszych dla legendy latach, po przegranej Październiku? Wrócił do drużyn walterowskich, powstałych jeszcze w ZMP, i działał w Naczelnej Radzie Harcerskiej. Obawiał się „sojuszu prawicy w aparacie władzy z prawicą społeczną”, a skoro tak, spierał się z „reakcyjnymi” instruktorami i odebrał dowództwo Chorągwi Gdańskiej legendarnemu harcmistrzowi, Józefowi Grzesiakowi. Przepraszał za to później (miał łatwość przepraszania). Ale też, pisząc niedokończony nigdy doktorat z pedagogiki, za jednego z mentorów wybrał Aleksandra Kamińskiego.

A w drużynach budował wspólnotę, w której zawsze należy mieć na względzie interes słabszego. Na obozie w 1955 tak właśnie poznał swoją przyszłą żonę Grażynę-Gajkę: zastępowała, która najlepiej zaopiekowa-



♦ Koniec listopada 1989 roku. Jacek Kuroń tłumaczy istotę przemian ustrojowych

ła się zmęczonymi dziećmi. Szułał sposobu na wychowanie ku wolności, tworzył dla drużyn „system zadań” – i wyleciał z harcerstwa w 1961, w pół roku po Grzesiaku. Zdażył jeszcze założyć Polityczny Klub Dyskusyjny na UW, przeczytać i przegadać z przyjaciółmi, „Rękopisy filozoficzno-ekonomiczne” Marksa i odmalować mieszkanie na Mickiewicza [kiedy Gajka wyjechała na urlop].

Jesienią 1964 wspólnie z Karolem Modzelewskim „piszą List otwarty do członków PZPR”, w którym krytykują alienację klasy wielkoprzemysłowej i wzywają do tworzenia rad robotniczych. Leopold Tyrmand, którego mu Giedroyc przesłał przemycony egzemplarz „Listu...”, pienieł się, czytając te sformułowania. Pewnie podobna byłaby reakcja robotników Żerania i Elbląga, tekst, powielony w 18 egzemplarzach, nie zdażył jednak do nich dotrzeć: 20 marca 1965 roku obaj autorzy zostali aresztowani. Pierwszy wyrok: trzy lata.

Długo nie zauważał przesładowania ludzi Kościoła czy całych warstw społecznych skazanych na rolę obywateli drugiej kategorii. Zmieniały się cele polityczne: drugi wyrok w Marcu, protest przeciw zmianom Kon-

stytucji PRL, „Świadectwo” dawane po Radomiu, „skrzynka kontaktowa” KOR (ile osób do dziś pamięta numer 39-39-64, na który dzwoniło się do końca lat 80.?), Sierpień, internowanie, pierwszy minister pracy w rządzie Mazowieckiego.

A w ostatnich latach – zwrot, jakby wahadło wracało do punktu wyjścia: coraz dalej od polityki, w stronę Fundacji Pomocy Społecznej, Banku Żywności, książek o tym, jak wychowywać. Kto ceni dawny ład i wolny rynek, krzywi się, czytając frazy w rodzaju „do moich przyjaciół alterglobalistów”. Ale jeśli wczytać się głębiej, widać, że Jacek Kuroń pod koniec życia znów chciał robić harcerstwo – jak kiedyś to napisał – dla wszystkich oferm, słabszych, niezgrabnych. Drużynowy. Zmarł w 2004 r.

Dziś w katalogach bibliotek „Moja zupa” (1991), jeden z kilku tomów jego wspomnień, myli się zgłodziłnym czytelnikom z monografią „Zupy” (1999) pióra Macieja Kuronia. Kucharz i smakosz został jednak pobity jako kilkunastolatek podczas nalotu bojówek ZSMP na zajęcia latającego uniwersytetu w żoliborskim mieszkaniu i internowany w grudniu ‘81.

– Wojciech Stanisławski

rodzinną tradycję, lecz na własną rękę, aktywiści żoliborskiego ZMP, ciekawi sprężyn, które poruszają ludzkie mrowisko. I tak dalej... aż po Okrągły Stół,

ministerialne fotele w III RP i wciągnięcie w politykę swoich synów. Tyle, że pierwszy z nich zaliczył w międzyczasie dziewięć lat więzienia...

Jerzy J. Wiatr | Pierwowzoru szukać można w „Życiu towarzyskim i uczuciowym” Tyrmanda. Młody wykładowca socjologii za kierownicą hillmana minx, jednego z pierwszych na polskich ulicach. Świetna angielszczyzna. Żle widziani Amerykanie na półkach. I absolutna lojalność wobec władz PRL



• Minister Jerzy J. Wiatr podczas demonstracji pierwszomajowej w 1996 roku

Zbiór studiów uczniów i współpracowników „Naród, władza, społeczeństwo”, wydany w 1996 r. dla uczczenia 65. rocznicy urodzin prof. Jerzego Wiata, budzi respekt. Twarda oprawa, kredowy papier, tłoczenia i złocenia. Dostojeństwo – czy to jest słowo klucz?

A może – realizm? Bo przecież przyszły wykładowca Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego też dorastał w cieniu legendy AK, podczas powstania był łącznikiem, a jego stryj był w armii Andersa generałem brygady. Jeszcze w 1948 roku siedemnastoletni Jerzy, działacz Wici, rozklejał ulotki wzywające do głosowania na listę Mikołajczyka. Dwóch aktywistów ZMW szło za nim krok w krok, demonstracyjnie, zaklejając szarozielone kartki plakatami Bloku Demokratycznego (PPR, PPS, SD). Jednym z nich był Jacek Kuroń.

Już rok później obaj plakaciarze spotykali się w Zarządzie Dzielnicowym ZMP, gdzie Wiatr został kierownikiem wydziału propagandy, i tłumaczył młodszemu o rok Kuroniowi, że „trze-

ba rewidować kryteria estetyczne”. Czy mijali się na Krakowskim w Październiku? Profesor wspomina, że szykował się do zbrojnej obrony stolicy na rogatkach Żerania. Na organizowanych przez Kuronia zebraniach Klubu Dyskusyjnego ZMS raczej się już nie udzielał: habilitacja, PAN, praca na Wydziale Socjologii w katedrze Juliana Hochfelda. „Zapłodnił nas z Jurkiem bakcylem rewizjonizmu” – wspominał w rozmowie z Jackiem Hugo-Baderem Zygmunt Bauman.

I przez cały czas dwa języki w użyciu: omówienie, po raz pierwszy na taką skalę w bloku wschodnim, dorobku funkcyjnalistów amerykańskich i krytyka „zachodniego stylu życia” na łamach „Trybuny Ludu”. Ortodoksyjnie marksistowski wstęp do „Człowieka i społeczeństwa” Karla Mannheima – i sam Mannheim, pierwszy raz wydany wtedy na wschód od Łaby. Zatrudnianie źle widzianych weteranów Marca – i zwalnianie tych, którzy zbyt się narazili. Ketman, Wielka Gra prowadzona z systemem? Trafnie obsadzone stanowisko dyżurnego liberała? Czy właśnie realizm, jak u XIX-wiecznych wielkich ugodowców? Cień

Wielopolskiego na popiersiu Dzierżyńskiego? Ale czy Wielopolski sprowadziłby sobie z Zachodu modny powóz?

Sięgał po różne retoryki, ale jeśli idzie o epitety, był konsekwentny: w 1976 roku wydał „Kapitalizm. Zmierzch formacji”, w 25 lat później – „Zmierzch systemu komunistycznego”. Również zdania „Za określone czyny są określone konsekwencje” (zwolnienie z Instytutu Socjologii Pawła Śpiewaka, 1976) oraz „Jak wygracie wybory, będziecie mieli swojego ministra” (reakcja na protesty po mianowaniu go szefem resortu edukacji w rządzie Cimoszewicza, 1996), cechuje podobny styl.

1 grudnia 1981 r. został dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu, którym kierował przez trzy kolejne lata. To pewnie z tamtych czasów pamiętamy go najlepiej: z artykułów w „Żołnierzu Wolności” i wystąpień telewizyjnych w obronie socjalistycznych sojuszy. Zwolniono go, ponoć na skutek nacisków towarzyszy radzieckich, którym wydawał się rewizjonistyczny. Pozytywizm, który prowadzi do szefowania kuźni kadr PZPR – mocnarzecz.

Synowie rosną w cieniu ojców. Sławomir Wiatr, prawnik, młody sekretarz KC PZPR, pod koniec lat 80. założył firmę Mitpol ściśle współpracującą z Polmarckiem, firmą Andrzeja Kuny i Aleksandra Żagła, w której zatrudniony był rezydent wywiadu rosyjskiego płk Władimir Ałganow. Z dumą szefował Fundacji im. Kazimierza Kelles-Krauz – nieobecnej w Internecie, lecz aktywnej na rynku wydawniczym: za jej sprawą ukazuje się m.in. kwartalnik „Myśl Socjaldemokratyczna”, którym od 1991 roku kieruje Jerzy J. Wiatr.

– Wojciech Stanisławski

• ko dni ustawowo wolne od pracy.

31 MARCA – Rozporządzeniem Ministerstwa Kultury i Sztuki nakazano, że połowa filmów rozpowszechnianych w kinach musi pochodzić z państw bloku sowieckiego.

14 LIPCA – Sejm PRL uchwalił ustawę o „ewidencji i kontroli ludności”, co nakładało obowiązek meldowania się np. w miejscowościach uzdrowiskowych

„przed upływem 24 godzin od chwili przybycia”.

15 LIPCA – Sejm PRL przyjął ustawę „O rozwoju systemu oświaty i wychowania”, w której zapisano, że szkoła ma „kształtować naukowy pogląd na świat”, czego efektem było ostateczne usunięcie nauczania religii ze wszystkich szkół. Kościół rozpoczął je poza szkołą, co stało się przedmiotem kolejnych represji i szykan ze strony władz.

6 PAŹDZIERNIKA – W toku likwidacji niższych seminariów duchownych w Toruniu doszło do trwających kilka godzin starć ZOMO z wiernymi. Stanęli oni w obronie tamtejszej placówki prowadzonej od pół wieku przez ojców redemptorystów. W Gorzowie i Przemysłu komuniści powołali do wojska kilkudziesięciu kleryków, co było jedną z form represji stosowanych wobec Kościoła w latach 1959 – 1980.

21 GRUDNIA – Podczas rewizji w jego mieszkaniu wypadł z okna i zmarł Henryk Holland, wieloletni działacz PZPR. Został aresztowany za przekazanie zachodnim dziennikarzom informacji o okolicznościach śmierci Ławrientija Berii. Jego pogrzeb stał się ostatnią manifestacją środowisk rewizjonistycznych – ostro zwalczanych przez Gomułkę („dogmatyzm” jest dla partii jak katar, a „rewizjonizm” to zapalenie płuc) – domagających się liberalizacji życia publicz-

1961

➔ nego i gospodarczego. Na cmentarzu pojawiało się m.in. kilku członków KC i kilkudziesięciu działaczy aparatu, których wzywano następnie na rozmowy partyjne. Część z nich została usunięta z partii, co było przejawem narastającej walki frakcyjnej wewnątrz PZPR.

8 STYCZNIA – Instytut Literacki w Paryżu rozpoczął wydawanie „Zeszytów Historycznych” poświęconych najnowszej historii Polski i ukazujących się do dzisiaj.

2 LUTEGO – Skazano na rok więzienia Annę Rudzińską, która dla paryskiej „Kultury” podjęła się przetłumaczenia książki Feliksa Grossa „The Seizure of Political Power”.

3 LUTEGO – Władze zlikwidowały – powstały na fali odwilży – warszawski Klub Krzywego Koła będący miejscem spotkań i dyskusji inteligencji kontestującej system komunistyczny.

29 MARCA – Sejm PRL uchwalił ustawę o zgrozmadzeniach zaostrzającą kontrolę nad ich organizowaniem, (wolność zgromadzeń i tak była przez cały okres komunistycznych rządów fikcją), a kilka tygodni później ustawy o obywatelstwie (faktycznie pozbawiającego środowiska emigracyjne) oraz podporządkowującą praktycznie Sąd Najwyższy Radzie Państwa.

4 – 6 LIPCA

– Na XIII Plenum KC PZPR Gomułka zapowiedział dalsze zaostrzenie kursu wobec środowisk twórczych. „Partia nie chce wtrącać się do spraw warsztatowych (...), ale równocześnie partia popiera jak najbardziej twórczość realizmu socjalistycznego”.

15 WRZEŚNIA – Zostały podwyższone ceny mleka, alkoholi, zapatek. Rząd PRL obniżył zawartość tłuszczu w mleku i śmietanie.

–Jarosław Szarek

1961

Bez zboża, bez mięsa, za to ze zwiększonymi zbrojeniami

Nagie haki



ROBERT PRZYBYLSKI
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Podsumowując rok 1958, minister finansów Tadeusz Dietrich mówił, że zapasy towarów wzrosły do 10 – 12 mld zł, co tłumaczył szybkim wzrostem sprzedaży wyrobów przemysłu maszynowego: radiodbiorników, pralek i lodówek. Nawet on nie mógł jednak zaprzeczyć, że „nie udało się stworzyć dostatecznie szerokiej gamy asortymentu towarowego”. Na osłode dodał, że przekroczono plan skupu mięsa. Mimo tego sukcesu już 31 lipca 1959 roku władze wprowadziły dzień bezmięsny z powodu trudności z zaopatrzeniem – symbolem sklepów mięsnych stały się nagie haki.

Na bazarach można było kupić żywność, ale po wyższych cenach. „Ceny wyrobów prywat-

nych cukierni są od 50 do 500 procent wyższe od cen ustalonych przez Państwową Komisję Cen i obowiązujących w przemyśle kluczowym” – narzekało „Życie Gospodarcze” z 1959 roku. Ministerstwo Handlu Wewnętrznego oraz Milicja Obywatelska nie radziły sobie z kradzieżami dokonywanymi na każdym etapie dystrybucji deficytowej żywności.

Sposób Hłaski

Marek Hłasko wspominał kilka sposobów kradzieży stosowanych przez kierowców z Warszawskiej Spółdzielni Spożywców: „Przeniesiono mnie z Zielniaka na »rzeźnię«. Tam najciężej było kraść, ale kradło się i tam. Przy wjeździe na wagę kierownik rzeźni spisywał wagę wozu, potem jechało się na halę okrężną drogą. Ja stawałem i mówiłem pomocnikowi: »Zdziesz, spuszczaś wachę«. Pomocnik kładł się pod wóz i otwierał kurek chłodnicy; w ten sposób wóz był lżejszy o dwadzieścia kilo – tę różnicę inkasowaliśmy w mięsie. Potem, tuż za bramą

rzeźni, znów nalewało się wody. Wreszcie ci z rzeźni skapowali; wtedy spuszczało się benzynę. Gdzie odpalało się mięso – te dwadzieścia kilo – pozostanie moją tajemnicą”.

Władze aresztowały 106 pracowników przedsiębiorstwa państwowego Miejski Handel Mięsem. Zapadły wyroki dożywocia oraz kara śmierci.

PRL od momentu powstania importowała z ZSRR ziarno. Już w 1963 roku brakowało w pań-



JAROSŁAW TARAN/KARTA

➔ Nawet do niehigienicznych satuatorów ustawiały się kolejki

Przodownik prasy

Są wieżowce, nie ma wind



KRZYSZTOF FEUSETTE
dziennikarz „Rzeczpospolitej”

Handel kwitnie. W Państwowych Domach Towarowych pojawiły się szcoteckizki do zębów dla turystów, ubrania treningowe męskie import, sandały męskie „araby”, kalesony męskie krótkie, maszynki do ostrzenia żyłek i kabel telewizyjny krajowy. Pełną parą idzie produkcja telewizorów. „Wygrasz telewizor podczas imprezy rozrywkowej „Tele-Radio-Quiz”, „Kup telewizor, wygrasz zegarek”, „Obej-

rzysz Wyścig Pokoju, jeśli kupisz telewizor. Odbiornik zostanie na miejscu wypróbowany i przebadany”. Przebadać trzeba, bo jest afera: odbiorniki Szmaragd eksplodują jeden po drugim. Producent tłumaczy, że to wina japońskich tranzystorów. Psują się też motocykle Jawa. „Motozbyt” organizuje spotkania użytkowników z przedstawicielami fabryki, których celem jest „udzielenie fachowych porad oraz ewentualnie wykonanie skomplikowanych napraw”. Dyrekcja zaprasza motocyklistów, aby „we własnym interesie” brali udział w spotkaniach.

Jak grzyby po deszczu wyrastają firmy reperujące płaszcze przeciwdeszczowe z folii. Oblężenie przeżywają zakłady szewskie. List od klientki, która wpa-

dła w szewską pasję: „Moja córka kupiła szpilki z importu. Kosztowały 450 zł. Po kilkakrotnym włożeniu oddała je do pracowni Stachowicza do przymocowania końcówek metalowych chroniących obcas. Za usługę tę z góry zapłaciła 35 zł. Gdy zgłosiła się po odbiór szpilek, bucików nie wydano, kilkakrotnie przesuwając termin ich odbioru. Wreszcie wyszło szydło z worka. Szewc przyznał się, że jeden z bucików wpadł do wody, w której moczył się przez całą noc. Na żądanie zwrotu kosztów w kwocie 450 zł rzemieślnik oznajmił, że to cena wygórowana, gdyż teraz, po wymoczeniu, szpilki warte są co najwyżej 350”. Najlepiej byłoby takiego szewca puścić w samych skarpetkach.

Nie jest to trudne, wystarczy, żeby resztę oddał do pralni.

stwowych zapasach 800 tys. t zboża, na którego import potrzeba było 127 mln dolarów. Tych pieniędzy nie było jak zarobić, bo produkowane w Polsce towary nie nadawały się do sprzedaży na Zachodzie. Wyjątkiem była ceniona wieprzowina, lecz do jej produkcji potrzebne było właśnie zboże. ZSRR nie miał go więcej, a Chruszczow oskarżał Gomułkę, że Polska zabrała Moskwie całe rezerwy zboża. W 1963 roku ZSRR musiał sprzedać 372 t złota, aby kupić zboże dla siebie i swoich satelitów.

Czołgi zamiast szyn

Już pod koniec lat 50. naczelnym dowódcą Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego marszałek Andriej Greczko domagał się modernizacji Wojska Polskiego na skalę podobną do zastosowanej w Armii Czerwonej. W 1962 roku sformowano pierwsze dywizjony LWP uzbrojone w rakiety ziemia-powietrze, lotnictwo zamówiło MiG-i 21. Gomułka obliczył, że budżet wojska wzrósł o 15 procent w stosunku do planowanego. W latach 1961 - 1965 zbrojenia pochłonęły dwa razy więcej pieniędzy niż w latach 1956 - 1960. Za import uzbrojenia Polska zapłaciła 525 mln dolarów, z tego 85 proc. ZSRR. Aby zmniejszyć import,

Gomułka domagał się uruchomienia jak największej produkcji broni w kraju. Rosjanie nie sprzedali Polsce licencji na naddźwiękowy myśliwiec, natomiast 24 listopada 1961 roku udostępnili dokumentację czołgu T-55. Zbrojenia pochłonięty stal, której zaczęło brakować mimo rekordów produkcji bitych przez huty. To, co pojawiało się na rynku, było słabej jakości. Brazylia kupiła na początku lat 60. szyny i Brazylijczycy bardzo się dziwili, że po zaledwie kilku latach wyglądają one gorzej niż polskie, ale przedwojennej produkcji.

Dla oszczędności materiału dostarczane PKP szyny były typu lekkiego i niedostatecznie twarde. Kolej nie mogła przez to stosować cięższych pociągów. W rezultacie nie nadążała z dostawami węgla. Postawione na głowie taryfy żeglugi śródlądowej sprawiły, że przewozy barkami na Odrze były nieopłacalne, co powodowało przeciążenie kolei transportem węgla.

PRL na ostatnim miejscu

Chociaż od wojny minęło blisko 20 lat, jakość życia ludności była bardzo niska. Nowych mieszkań starczało dla co czwartego nowego małżeństwa. W zachodniej Polsce władza uruchomiła niektóre ponemieckie zakłady, ale miasta pozostawały



Bon Pekao
wartości
jednego
dolara USA

bez inwestycji nawet tam, gdzie rozbudowano przemysł. „Raciobórz ma jedną kawiarnię, jedno kino i dopiero odbudowuje się” – podawało „Życie Gospodarcze”. Warunki egzystencji były tak trudne, że w zmodernizowanej Raciborskiej Fabryce Kotłowej fluktuacja kadr sięgała 2/3 załogi.

Dla ściągnięcia dewiz od obywateli, którzy zaczęli pod koniec lat 50. kontaktować się z rodzinami na Zachodzie, uruchomiono sklepy dewizowe. 1 stycznia 1960 roku Pekao wyemitowało pierwsze bony. Latem 1963

roku rząd podwyższył ceny elektryczności, węgla, gazu i centralnego ogrzewania. 30 października 1964 roku w tajnej notatce dołączonej do listu Gomułki i Cyrankiewicza do Breżniewa i Aleksieja Kosygina strona polska przedstawiła dramatyczną sytuację gospodarczą Polski. W 1962 roku jedynie w Bułgarii i Rumunii spożycie na jednego mieszkańca było niższe niż w PRL. Liczba mieszkań była najniższa w Polsce, podobnie jak łóżek szpitalnych przypadających na 10 tys. mieszkańców.

PLACA I CENY W 1963 ROKU

przeciętna płaca	1888 zł
dolar na czarnym rynku	110 zł
chleb pszenno-żytni	3,5 zł
kiełbasa zwyczajna	36 zł
mięso wieprzowe (kg)	36,92 zł
masto (kg)	70 zł
ziemniaki (kg)	1,7 zł
cytryny (kg)	30 zł
koszula męska bawelniana	75 zł
garnitur z wełny	2000 zł
pończochy siłonowe	45 zł
półbuty męskie na skórze	370 zł
szafa garderobiana trzydrzwiowa	1920 zł
odbiornik tranzystorowy	1200 zł
pralka elektryczna z wycimaczką SHL	2050 zł
telewizor Szmaragd 17 cali	9000 zł

Ciocia Dobra Rada

Paryż za uszami

„Zwykły klient czeka na czystą bieliznę od 4 do 5 tygodni - donosi „Dziennik Polski”. - Miejskie pralnie osiągnęły znaczne przekroczenie planu wskutek pozytywnego bardzo korzystnego klienta - Przedsiębiorstwa Wagonów Sypialnych i Restauracyjnych. Odbiło się to jednak niekorzystnie na klientach indywidualnych, którzy skarżą się na niską jakość usług. Wprawdzie ilość reklamacji zmniejszyła się, ale tłumaczyć to trzeba niechęcią klientów do ich zgłaszania”.

Przynajmniej mają wybór - w przeciwieństwie do nabywców mieszkań w wieżowcach. Ci, zanim dostaną klucze, muszą składać pisemne zobowiązania, że nie będą w żadnej formie upominać się o uruchomienie windy. W górę idą ceny lokali na parterze.

W święta mamy więcej czasu, więc możemy usiąść przed lustrem i próbować. I nie ma potrzeby, mówiąc o sylwestrze, stękać: „nie mam się w co ubrać”. Wystarczy włożyć nową głowę, a wówczas reszta, cokolwiek by było, od razu dobrze wygląda.

Na Polę Negri

Istotą tej fryzury są zasłonięte uszy i kosmyki podwinięte na policzki. Włosy dość krótko obcięte i zawsze choć trochę włosów na czole.

Zalety tej fryzury: jest bardzo stylowa i łatwa w wykonaniu. Można nie mieć trwałej i robić ją domowym sposobem, nawet bez papilotów, tylko czesząc grzebieniem na mokro w pożądanym kształcie. Jest młodzieńcza, nadaje się na każdy kolor włosów.



Na Paryż

A teraz - uwaga! Wielka sensacja! Jest nią nowa fryzura, która będzie modna w 61 roku. Jeszcze nie figuruje w żurnalach! Ujrzała światło dzienne na Międzynarodowym Festiwalu Fryzur, który odbył się niedawno we Francji. Nazywa się „Paryż”. Nie ma tu kosmyków na policzkach! Uszy odsłonięte! Oto największa zmiana. Włosy nadal krótkie, mała głowa, którą

trzeba tylko inaczej przystryc. Szczegóły: czesanie od twarzy, na skroniach płasko za uszy; na czole grzywka dość obfita, lekko spuchnięta; w górze włosy podniesione, szczególnie sam czubek, tak że tył głowy jest wyższy niż przód; całkiem z tyłu króciutkie strzyżenie. Kolor - już nie biały, czarny ani czerwony, tylko odcienie naturalne, tzw. kolory leśnego zwierzątka. Modne jest na wieczór przypięcie coś do fryzury: kokardkę, klips.

Konkluzja: Kto chce się utrzymać w stylu charlestonowym, ma do dyspozycji fryzurę na Polę Negri. Kto chce się uczesać twarowo i przyszlōściowo, niech zrobi na sylwestra nową fryzurę - „Paryż” za uszy.

-m.j.-l.

za „Modą - Wszystko o głowie” autorstwa Hoff, „Przekrój” nr 818, 1960

Najnowsza historia Polaków. **Oblicza PRL**

Cykl złożony z 18 zeszytów wpinanych do segregatora, ukazujących się co tydzień, we wtorek, jako dodatek do „Rzeczpospolitej”. Powstał dzięki współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej.

1. 1945 – 1947, czyli od zainstalowania przez Sowieców PKWN do ucieczki Mikotajczyka
2. 1947 – 1949, czyli do rozprawy z „odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym” i wprowadzenia stalinizmu absolutnego
3. 1949 – 1953, czyli najgorsze czasy stalinowskie (bierutowskie)
4. 1953 – 1956, czyli od aresztowania prymasa Wyszyńskiego do tzw. odwilży
5. 1956 – 1958, czyli Październik i odwrót Gomułki
6. 1958 – 1964, czyli mała stabilizacja, ale konflikty narastają
7. 1964 – 1968, czyli do konfrontacji ze społeczeństwem (Marszałek) i inwazji na Czechosłowację
8. 1968 – 1970, czyli ostatki gomułkowskie i strzały na W-brzeżu
9. 1970 – 1972, czyli początek manewru Gierka; pozory z otwarciem na Zachód włącznie
10. 1972 – 1976, czyli epoka „Czterdziestolatka” i Radom
11. 1976 – 1978/1979, czyli opozycja rośnie w siłę
12. 1979 – 1980, czyli schyłek gierkowski i wielkie strajki
13. 1980 – 1981, czyli wielki karnawał „Solidarności”
14. 1981 – 1983, czyli noc generałów i opór społeczeństwa
15. 1983 – 1986, czyli stagnacja epoki Jaruzelskiego
16. 1986 – 1988, czyli dogorywanie ustroju i światełko w tunelu
17. 1988 – 1989, czyli kres PRL
18. **DO DZIŚ**, czyli co zostało z PRL



+ Za tydzień m.in.: Millennium chrztu i parada na Marszałkowskiej

BITWY ŚWIATA

Kolekcja historyczna „Rzeczpospolitej” Kampanie, które zmieniły bieg historii

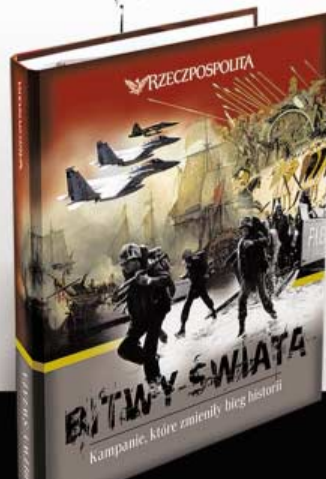
Zamów segregator i brakujące zeszyty:

mailem: zamow@rzeczpospolita.pl; faksem: 022 628 13 26;

pocztą: Presspublica Sp. z o.o., Dział Sprzedaży, ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa

www.rzeczpospolita.pl/bitwyswiata

Co sobotę kolejny zeszyt z serii



Oblicza PRL – cykl dodatków „Rzeczpospolitej” przygotowywany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Redakcja: Maciej Rosalak, Tomasz Stańczyk („Rzeczpospolita”), Jarosław Szarek, Ryszard Terlecki (IPN),

Fotoedycja: Aneta Siwiec, Opracowanie graficzne: Wojciech Niedzielko, Andrzej Baranowski

Wszelkich informacji o możliwości zakupu kolejnych odcinków naszych cykli historycznych udziela dział sprzedaży „Rzeczpospolitej”